Cena numeru 30 groszy.

Rok III. **Bydgoszcz, 5 lutego 1925 roku.** **Nr. 3.**

HALLERCZYK

Dwutygodnik. • Organ Związku Hallerczyków. • Wychodzi 5 i 20 każdego miesiąca

Wydawany przez Związek Hallerczyków. Redaktor **St. Pałaszewski.**

Adres redakcji i administracji: **Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 10 II. p. tel. 1473.**— Redaktor przyjmuje codziennie od 5.30 do 6.30 po południu. **Prenumerata roczna** z przesyłką pocztową **6 zł** **Kwartalnie 1 zł 50 gr.** za granicą 100 procent więcej. — **Konto P. K. O. 206 673.**

Pięć lat temu....

Z okazji pięcioletniej rocznicy zajęcia Pomorza, dojścia do Bałtyku i zajęcia wybrzeża Polskiego drukujemy poniżej wyjątek z „Nowej Legendy" Edwarda Ligockiego p. t. „Nec mergitur" w którym autor opisuje dojście do morza wojsk Gen. Hallera i zaślubiny z morzem w Imieniu Rzeczypospolitej Red.

Nec Mergitur.

Lat temu kilka wierzyliśmy, że po krwawych bojach i trudach staniemy u Gdańskich bram, i stamtąd wybiegniemy na morze pod polską banderą.

Później — wierzyliśmy, że z wichrami i falą przybędzie wielka armja hallerowska z zachodu, i do tych samych bram królewskiego, polskiego Gdańska dotrze od strony Bałtyku.

Los nam kazał inaczej.

To też nie bez pewnej goryczy wyjeżdżaliśmy z polskiego Tczewa, by przez terytorjum „Wolnego miasta" dotrzeć znów do fantastycznie wygiętej polskiej granicy i stamtąd dopiero zobaczyć to „polskie morze".

Tryumfatorzy — to prawda. Pociąg sztabowy przybrany zielenią, kwiat rycerstwa pod buławą samego Józefa Hallera, delegacje sejmowe...

Witała nas w Gdańsku na dworcu polska ludność, odwiecznie tu nad morzem siedząca... Aleśmy szli z poczuciem krzywdy — i poczucie to rosło w nas wciąż, skoro nam z za domów i drzew błysnęła wreszcie linja daleka morza, maszty i żagle, i dymy wielkich okrętów...

Staliśmy długo w Redzie, gdzie wyminął nas pociąg niemiecki, idący przez nasze terytorjum do Prus.

Patrzyły na nas oczy pełne upokorzenia i żalu — patrzyły i wściekłe źrenice zwyciężonych, myślących o dniu krwawego odwetu. Jeden wagon tego obcego pociągu uszkodzony był wybuchem bomby w Tczewie. Domyśleć się nietrudno, dla kogo była przeznaczona ta bomba. Dość, że poparzyła ludzi ubogich, kobiety i dzieci. I znowu szereg ofiar zbytecznych...

Szaro było na niebie, mżył deszczyk drobny, włóczyła się lekka mgła. Dojeżdżaliśmy do Pucka, przepełnieni oczekiwaniem, tak długo noszonem w sercu. Tłum czekający na dworcu ogarnął nas, zmieszał, popsuł szyk i kolejność pochodu. Brnęliśmy przez błoto puckie, a potem wprost przez łąki, do morza.

Trudno nawet powiedzieć — do morza. Spieszyliśmy nad brzeg puckiej zatoki, wyglądającej jak staw gdzieś na stepach, zamarzniętej doszczętnie — i gdzieś daleko zlewającej się z linją obcej wody i chmur. Przed nami majaczyły kontury Helu, ciemne plamy karłowatych lasów sosnowych, łóz i gęstego sitowia po brzegach. Smutno było i szaro — i niczem cień innego jakiegoś, obiecanego świata, szła z mgieł ku nam powoli, uroczyście przewspaniała kawalerja polska, niczem z obrazu Chełmońskiego zstępująca na ziemię...

Miało to być święto radości, dzień odzyskania po tylu latach, własnego naszego, polskiego morza. Był natomiast dzień męskich rozmyślań — o tem, że li tylko złudzeniem dojścia do morza rzucono nam w oczy. Puck nie jest portem — Puck jest małem rybackiem miasteczkiem, jakich setki są na lagunach, pod Mestre i Chioggią, pod Carcassonne'ą i Cette, na południowym brzegu francuskim. Ktoby się ośmielił twierdzić, że wielkiej Francji błotnisty brzeg gnijącej zatoki, wpółzarośnięty szuwarem, gdzieś pod Montpellier, jako port morski wystarczy? Takim właśnie jest nasz polski port Pucki...

To też z pośród wszystkich wrażeń, któreśmy z Pucka wynieśli — górowało jedynie poczucie dziejowej krzywdy, osłodzonej uroczystym obchodem. Słońce nie chciało patrzeć na nas, gdyśmy doszli do Pucka i podnieśli polską banderę. Deszcz lał podczas wbijania pamiątkowego pala w morze. Lód był potrzaskany przy brzegu — i w ten sposób dopiero mógł wjechać Jenerał Haller ze sztabem konno w to „polskie morze"...

W tę smutną wodę, marznącą i płytką w istną wodę martwej laguny, wrzucił Jenerał pierścień Rzeczypospolitej, wiążącej się z morzem na zawsze...

Ale dzień ten był zapowiedzią innego jutra — był dniem uroczystego ślubu dojścia do morza. Był, jak dzień wczesnej wiosny, kiedy dopiero lody pękają i jęczą gdzieś żórawie wysoko, z pod chmur.

Msza polowa nie była mszą dziękczynną — ale tylko mszą na intencję dojścia do morza. Strzały armatnie były groźbą, a nie echem triumfu. Wiczornica w miastecz

ku zgromadzeniem ludowem ze wszystkich ziem Polski, domagającem się Polskiego Morza. Wrzało i kotłowało na sali — i, jako znak żywy francuskiego aliansu, zabrzmiał głos pułkownika Allegrini'ego, domagający się **Polskiego Gdańska.**

Nie dziś, to jutro...

Dzień każdy w dziejach ma to jutro dalekie, zapisane gdzieś w losach przyszłości — i to jutro najbliższe, skoro noc minie ciemna, i nowy promień słońca zaświeci.

Otóż to jutro zajaśniało nad Puckiem dniem słonecznym i przejrzystym, jak wiosna.

Po mszy w puckim kościele pojechaliśmy automobilem nad morze, do Wielkiej Wsi.

Poszliśmy stamtąd przez łąki piaszczyste i nadmorskie zarośla, na ów brzeg morza, któreśmy w Pucku napróżno szukali. Przestrzeń się przed nami otworzyła szeroka, fal białe grzywy, błękit i słońce.

Błękit i fala, aż hen, daleko, do szwedzkich obcych skał. Linja brzegu piaszczysta, złota i jasna, morska latarnia na wzniesieniu, w Rexywiu — gra fal...

Dopiero jedenastego lutego witaliśmy polskie morze.

Wylegli na brzeg licznie rybacy, łodzie przystroili zielenią. Wsiedliśmy z Jenerałem Hallerem w te łodzie, płynąc do statku rybackiego, polska bandera, którego łopotała na wichrze. Gwiazda Morska zwie się ów statek rybacki, pod kapitanem Jakóbem Myśliczem — który miał pierwszy — zaszczyt wypłynięcia od polskiego brzegu na polskie morze. Pędził nas wicher morski, migotała fala krótka i żywa.

Było to wszystko wróżbą dobrą i jasną. Po dniu rozmyślań puckich, po godzinach smętu i dżdżu, nastało słońce — błękit się ukazał — lody gdzieś zostały za nami. Dzień jedenastego lutego był dniem otuchy — że przecież dojdziemy rychło do polskiego morza i wypiszemy na wyniosłej banderze krótkie **Nec Mergitur.**

Idziemy nad polskie morze.

Idziemy nad polskie morze,
— Bóg naszej wiary strzegł...
My, ordynanse Boże,
Idziemy na Pomorze,
Na bursztynowy brzeg.

Graniczne kopce giną,
Sypią się w proch i w pył —
Śpiewałbym ci, dziewczyno,
Godzinę za godziną,
— jak lud nam wieńce wił.

Jeno żem raz na wieki,
Już moje serce dał...
Szumią nam wielkie rzeki
I Bałtyk grzmi daleki,
Aż hen u szwedzkich skał.

Głucho nam dudnią działa
O kamień zamarzłych dróg...
Żołnierska pieśń zuchwała
Zerwała się, zerwała —
— Tak nam dopomóż Bóg!

Lśni srebrem zbrojny szpaler
I szumi morska toń...
Dał znak Brygadjer Haller —
— Zbiegnijcie z wrażych galer,
Za ostrą chwyćcie broń.

Ze wszystkich krańców świata
Nasz wierny żołnierz biegł —
I witał go, jak brata,
Odzyskanego brata,
Nasz bursztynowy brzeg.

Boga Rodzico, Maryjo!
Zwólże, nam, odpuść nam!
Żołnierskie serca biją,
Bogiem sławiona Maryjo —
Idziem do Gdańskich bram.

Świecą nam jasne zorze
Hufiec nasz w błękit wbiegł —
— — — — —
My, ordynanse Boże,
Idziemy na Pomorze,
Na bursztynowy brzeg.

Sprawa Gdańska.

Ostatni konflikt z Gdańskiem wywołał w całym społeczeństwie polskiem wielkie oburzenie na hakatystyczną robotę niemców w Gdańsku. Sprawa ta nas Hallerczyków również bardzo żywo obchodzi, to też powzięto cały szereg uchwał i rezolucji wyrażających oburzenie najwyższe i gotowość stanięcia w każdej chwili z bronią w ręku do odparcia ataku na zabezpieczone Traktatem Wersalskim nasze granice.

Ostatnio odbyty Zjazd Delegatów i Zarządu Głównego w dniu 18 stycznia rb. w Warszawie odniósł się do swoich kolegów b. combatantów wielkiej wojny złączonych w FIDAC'u, wzywając ich do wspólnej akcji któraby nie pozwoliła na jakikolwiek zamach na Traktat Wersalski, który był okupiony miljonami młodych żyć.

Wezwania te były wysłane p. a. Pułk. Müllera obecnego prezesa centrali FIDAC'u, Amerykanina, rozumiejącego nas dobrze i szczerego naszego przyjaciela.

Poniżej podajemy szczegółowy przekład depeszy i listu wysłanych w dniu 20 stycznia 1925 r.

„Pułkownik Müller, Prezes FIDAC'u, Paryż.

Zwracamy uwagę Pańską na sytuację skomplikowaną w Gdańsku w sprzeczności z Traktatem Wersalskim. Prosimy poinformować Legion Brytyjski, że nieporozumienie wynikające z postawy wysokiego komisarza Mac Donnella mogłoby poważnie zagrozić przyjaznym stosunkom między Legionem Brytyjskiem a Polskimi Combatantami, które były tak dobitnie potwierdzone na Kongresie w Londynie. List wysłany.

Zjazd delegatów chorągwi i Zarządu Głównego

Związku Hallerczyków.

(—) Sierociński, prezes.

„Pułkownik Müller, Prezes FIDAC'u, Paryż

Zjazd delegatów i Zarządu Głównego Związku Hallerczyków, który należy do FIDAC'u zadecydował interwenjować w Paryżu i Londynie w sprawie nieporozumienia, jakie wynikło między senatem miasta Gdańska, generalnym komisarzem Rzeczypospolitej Polskiej oraz wysokim komisarzem Ligi Narodów panem Mac Donnellem, obywatelem angielskim, b. oficerem wojsk Jego Królewskiej Mości Króla Angielskiego.

Rząd Polski stosując się do warunków Traktatu Wersalskiego, powziął decyzję zorganizowania poczty polskiej na terytorjum wolnego miasta Gdańska, które wchodzi w zakres administracyjny Rzeczpospolitej Polskiej i którego reprezentacja dyplomatyczna powierzoną została Ministerstwu Spraw Zagranicznych w Warszawie.

Jak już prasa codzienna doniosła, nieznani sprawcy obrazili godność Państwa Polskiego, zamazując kolorami państwa niemieckiego skrzynki pocztowe, na których wyobrażone było godło Państwa Polskiego.

Skutkiem powyższego wynikł konflikt między senatem Gdańskim i generalnym komisarzem. Pan Mac Donnell wmięszał się i czuł się upoważnionym poradzić senatowi Gdańskiemu usunięcie powyższych skrzynek pocztowych nawet przy użyciu siły zbrojnej.

Jest rzeczą zaiste podziwu godną, że wysoki komisarz Ligi Narodów, którego rolą jest czuwać nad wykonaniem wszystkich postanowień Traktatu Wersalskiego, bierze stronę napadających, dążących do łamania artykułów Traktatu, który był podpisany przez mocarstwa, w których liczbie była i Wielka Brytanja.

Postawa pana Mac Donnella wywołała wielkie niezadowolenie w całej Polsce i niechybnie wpłynie ujemnie na stosunek i uczucia przyjaźni polsko-angielskiej.

Co do nas b. combatantów i członków FIDAC'u, sprawa powyższa jest wyjątkowo przykra, ponieważ p. Mac Donnell jest dawnym oficerem angielskim i przypuszczalnie członkiem Legjonu Brytyjskiego lub też Ligi Obrony Brytyjskiego Imperjum, a które to związki żyją z nami w przyjaźni.

Dlatego też pozwalamy sobie prosić Pana Pułkownika i jednocześnie naszego głównego prezesa o łaskawą interwencję w Brytyjskim Legjonie z prośbą, by Legjon Brytyjski zajął się tą sprawą i wydał decyzję, któraby potwierdziła braterskie uczucia, łączące b. żołnierzy obydwóch krajów.

Zechce Pan, Panie Pułkowniku i Szanowny Prezesie przyjąć wyrazy naszego wysokiego szacunku.

(—) Józef Sierociński
Prezes Związku Hallerczyków.“

Czekamy teraz z wielką niecierpliwością, jak postąpi sobie Legjon Brytyjski, który tyle pięknych słów na cześć naszą mówił i pisał podczas ostatniego Kongresu b. Combatantów w Londynie we wrześniu roku zeszłego.

W piątą rocznicę zajęcia Pomorza.

1920 — 1925.

Święto wyswobodzenia Bydgoszczy.

W miesiącach styczniu i lutym, szereg miast i miejscowości, rozsianych po całem Pomorzu, obchodzi uroczyście 5-cio lecie wyswobodzenia z niewoli pruskiej.

Pięć lat minęło, kiedy to bohaterskie wojska nasze, z jednej strony od pogranicza b. zaboru rosyjskiego, szły pod wodzą Generała Broni J. Hallera, z drugiej strony od Poznania pod wodzą Gen. Broni Dowbora-Muśnickiego.

Na dzień ten radosny długo czekała ludność Pomorza. Czekała z wielką niecierpliwością, kiedy Traktat Wersalski stanie się prawomocnym, kiedy nareszcie ujrzą wojsko polskie, kiedy wreszcie załopocą sztandary z orłem białym na gmachach w miastach, tak bardzo stęsknionych za wolnością.

Przyszedł dzień radosny. Radosny z dwóch przyczyn, że oto wychodzi znienawidzony prusak i że wkracza wymarzony, wyśniony rycerz polski.

Powstanie Wielkopolskie nie zdążyło objąć Pomorza. Władze pruskie bardziej skoncentrowały tu swą czujność. Nie pozwalały urządzać zebrań, wobec czego wzajemne porozumiewanie się było bardzo utrudnione. Ruch niepodległościowy na Pomorzu był konspirowany; ograniczano się do wysyłania ochotników za linję demarkacyjną do oddziałów powstańczych. Tu i owdzie tworzyły się Rady Ludowe, lecz były zmuszone pracować potajemnie. Szczególnie czuwali niemcy w Bydgoszczy.

Oddziały powstańcze znajdowały się bardzo blisko Bydgoszczy, bo pod Szubinem, Rynarzewem i Nakłem. Nadciągały z różnych miejscowości, a więc: ze Środy, Keyni, Gniezna, Inowrocławia itd. Były to mniejsze i większe grupki, z których potem powstawały baony, pułki i dywizje.

Drugiej Dywizji wielkopolskiej przypadło w udziale obsadzenie części linji demarkacyjnej od strony Pomorza. Tej też Dywizji (obecnie 15-ej) przypadł zaszczyt zajęcia części Pomorza wraz z Bydgoszczą.

Generał J. Haller zajął całe Pomorze aż po Bałtyk. (O zajęciu i zaślubinach z Bałtykiem w imieniu Najjaśniejszej Rzplitej podajemy w oddzielnym, obszernym artykule).

W 1920 roku szef oddziału operacyjnego sztabu Gen. J. Hallera — w 1925 roku Dowódca 15-ej Dywizji Piechoty i Dca Garnizonu Bydgoszcz.

Szczęśliwy zbieg okoliczności. Generał Thommee, który po ukończonych walkach na froncie wschodnim, zostaje odkomenderowany do Dowództwa frontu Pomorskiego, tu jak szef oddziału operacyjnego, wypracowuje plan zajęcia Pomorza, a więc i Bydgoszczy.

Dziś, kiedy m. Bydgoszcz święci uroczyście pięcioletnią rocznicę oswobodzenia, ten sam oficer stoi na czele tutejszego Garnizonu. Cieszył się Gen. Thommee na widok przybranej w uroczystą szatę Bydgoszczy. Cieszył się i tem, że los właśnie przeznaczył go na stanowisko dowódcy w tem mieście, do wyswobodzenia którego w wielkiej mierze się przyczynił. Z uczuciem radości serdecznej ściskano w tym dniu dłoń Generała Thommee.

Nietylko Bydgoszcz przybrała się odświętnie. Jak wspomniałem na wstępie, że każdy dzień począwszy od połowy stycznia, był świętem wyzwolenia innego miasta, innej miejscowości. Pisma polskie przepełnione są ostatnio opisami tych wspaniałych i radosnych uroczystości.

Bydgoszcz była jednak najszczęśliwszą w tym dniu piątej rocznicy oswobodzenia, bo gościła w swych murach dwóch swoich wybawców, którzy naonczas stali na czele polskich sił zbrojnych i kierowali całą akcją.

Pierwszy to twórca armji Wielkopolskiej Generał Dowbór-Muśnicki, tej armji, która nietylko oswobodziła Wielkopolskę i część Pomorza, ale która podążyła ną odsiecz Lwowa i która mężnie stawiała czoło hordom bolszewickim. Drugi to już wyżej wspomniany Gen. Thommee

Oby dzień ten głęboko wyrył się w pamięci i sercach Bydgoszczan a pamiętając o tem, niechaj czuwają i stoją na straży wolności. — **Bo wróg czyha!**

American Legion.

Komunikat prasowy Legionu Amerykańskiego.

Od pewnego czasu Zarząd Główny Związku Hallerczyków otrzymuje komunikaty prasowe najpotężniejszej na świecie organizacji b. wojskowych American Legion. Komunikatami temi dzielimy się ze wszystkimi kolegami za pomocą naszego organu „Hallerczyk“ i specjalnie zwracamy uwagę wszystkich kolegów na te komunikaty, z których bije moc, siła i tężyzna. Są one wskaźnikiem jak potężną i wpływową może być organizacja, która rozumie, że w zgodzie i jedności leży wielka siła. Legion Amerykański zajmuje głos w najważniejszych sprawach Państwowych i opinją swoją decyduje o zamierzeniach parlamentu i Rządu. Poniżej nowe dowody tego.

Indianopolis, Indiana.

Legion Amerykański wszczął akcję obejmującą całe Stany Zjednoczone dla zebrania funduszu 5 000 000 dolarów, który będzie użyty na rzecz inwalidów wielkiej wojny i sierot po poległych wojskowych.

Kompanja ta objęła już szereg stanów i wkrotce obejmie cały teren Stanów Zjednoczonych A. P.

Prezydent C. Coolidge został prezesem komitetu honorowego z C. Dawesem zastępcą swym jako wiceprezesem. W komitecie tym znajdują się wszyscy członkowie gabinetu prezydenta, najwyżsi oficerowie armji i marynarki, główni bankierzy, wybitni uczeni i szereg wybitnych kobiet.

Generał J. Pershing, naczelny dowódca armji Amerykańskiej z wojny światowej, generał major J. L. Hines, obecnie szef sztabu armji i b. dowódca trzeciej armji we Francji, generał major J. A. Lejenne z korpusu marynarki są również członkami komitetu.

Pośród znanych kobiet znajdują się panie: Coolidge, żona prezydenta, Ethel Barrymore, aktorka, Mary Roberts Rinehart, autorka, i Ernestyna Schumann — Heintz, śpiewaczka, której czterech synów służyło w Armji Amerykańskiej, podczas wojny jeden z nich, obywatel niemiecki zginął przy zatopieniu łodzi podwodnej.

Amerykańska federacja pracy popiera tą kampanję.

Pierwsza wpłata na fundusz powyższy wpłynęła od weterana światowej wojny Dr. C. S. White z Rosedale, małego miasteczka w Stanie Indiana. Wysyłając czek na sto dolarów nadmienił on, że pragnie być jednym z pierwszych ofiarodawców na fundusz „z wdzięczności dla losu, który pozwolił mu wrócić żywym do żony i 5 dzieci.

Wniosek zbierania tego funduszu został uchwalony na konwencji Legionu Amerykańskiego r. 1924.

Legion postawił na pierwsze miejsce swej działalności sprawę opieki nad inwalidami. Starania jego sprawiły stworzenie rządowego biura weteranów. Stałe wysiłki polepszenie bytu materjalnego inwalidów przyniosły dotychczas poważne wyniki.

Następnym punktem działalności Legionu jest troska o dzieci po b. wojskowych. Obliczenie wykazuje, że dzisiaj jest 5 tysięcy dzieci potrzebujących opieki. Liczba ich zwiększy się przypuszczalnie do 35 tysięcy w najbliższych dziesięciu latach. Legion pomaga utrzymać ich domy i baczy aby miały w nich właściwą opiekę. Utrzymuje również swoje własne sierocińce. 30 dzieci jest obecnie w sierocińcu koło Detroit Mich. Drugi sierociniec buduje się obecnie w Independence, Kansas.

Indianopolis, Indiana.

Sprawa pokoju świata, sposobów ustalenia i utrzymania go będzie przez Amerykański Legion jaknajdokładniej przestrzegana i opracowywana, takie są ostatnie wiadomości z Głównego Zarządu Amerykańskiego Legionu.

Legion ze swoją olbrzymią ilością członków b. wojskowych ze światowej wojny interesował się dotychczas tą kwestją jednak jeszcze więcej czynnym będzie w tej sprawie w roku bieżącym.

Przez naczelnego komendanta legionu będzie naznaczony wkrótce specjalny komitet z dziesięciu, stosownie do uchwały zapadłej na szóstym zjeździe Legionu ostatnio odbytem.

Komitet ten pod przewodnictwem komendanta narodowego James A. Drain ma za zadanie studjować uważnie ogólną sytuację światową nawiązywać bliski kontakt z organizacjami już pracującemi dla pokoju światowego, zaznajamiać się z ich planami dla zdobycia i utrzymania pokoju.

Komitet ten otrzymał polecenia zdania raportu przed konwencją przyszłą w roku 1925 i przedstawienia planu praktycznego, któryby dzięki sile i wpływom Legionu mógł być realnie użyty dla zapewnienia stałego pokoju światowego.

Indianopolis Indiana.

Główny Zarząd Legionu wypowiedział się za poparciem projektu nowego prawa o ogólnym obowiązku służby wojskowej, jaki jest obecnie rozważany w Kongresie.

Wszelkie starania będą czynione ze strony Legionu ażeby wniosek ten przeszedł całkowicie w kongresie.

Zasada poboru ludzi, pieniędzy i materjału, równających się służbie w wypadkach wojny jest popierana przez wielkie partje polityczne. Jest przekonanie, że prawo to przejdzie w najbliższej przyszłości.

Zasada ta jest bardzo usilnie popierana przez Legion w zrozumieniu, że zabezpieczy ona naród przed wojną przez eliminowanie chęci zysków z wojny. Legion podkreśla również, że jest to środek przeciwko próżniakom-tchórzom oraz lichwie bogacących się na wojnie.

Projekt ustawy określa również, że nie może być miejsca na jakiekolwiek wyjątki w zajmowaniu przemysłu, jak miało to miejsce podczas ostatniej wojny. Dalej projekt ustawy daje Rządowi pełną kontrolę nad zasobami materjałów, organizacjami przemysłowemi i innemi koniecznemi do zwycięstwa wojny.

Określa także, że wszystkie ceny przedmiotów użyteczności podstawowych codziennych oraz artykułów i przedmiotów żądanych przez Rząd i ludność cywilną mają być ustalane.

DZIAŁ URZĘDOWY

ZWIĄZEK HALLERCZYKÓW
ZARZĄD GŁÓWNY
L.-P. 3266.

Warszawa, d. 24 stycznia 1925.

Okólnik Nr. 39.

Do wiadomości Zarządów Chorągwi i Placówek z poleceniem wykonania podajemy co następuje:

2. Czapki błękitne.

Zarząd Chorągwi Śląskiej Katowice, Podgórna Nr. 3, przygotował i posiada na składzie około 300 szt. czapek błękitnych według wzoru noszonych czapek Armji Generała Hallera we Francji. Cena zł 6.

2. Jednodniówka p. t. „Żołnierz Błękitny".

Zarząd Główny w celach propagandowych wydaje jednodniówkę p. t. „Żołnierz Błękitny" na dzień Konstytucji 3 Maja.

Poleca się Chorągwiom zebranie i nadesłanie jaknajprędzej materjału propagandowego, który mógłby być zużyty do jednodniówki, materjał ten winien wpłynąć do Zarządu Głównego nie później jak dnia 15 marca r. b.

4. Bal Błękitny.

Dorocznym zwyczajem Zarząd Główny urządza dnia 8 lutego r. b. w Warszawie Bal Błękitny o czem zawiadamia i zaprasza chętnych.

Poleca się w poszczególnych chorągwiach urządzanie w karnawale balu pod nazwą „Bal Błękitny", która to nazwa już się utarła i jest bardzo popularna.

Związek Hallerczyków
Józef Sierociński
prezes



Z ŻYCIA ZWIĄZKU HALLERCZYKÓW

Z życia Chorągwi Warszawskiej.

Dnia 5 stycznia r. b., w wigilję święta Trzech Króli odbyła się zabawa towarzyska, tak zwana tradycyjna „Choinka" urządzona staraniem Zarządu Chorągwi Warszawskiej Związku Hallerczyków dla członków, wprowadzonych gości i sympatyków. Zabawa urozmaicona była atrakcjami, jako to śpiew pp. solistek i solistów. Dużo ożywienia i wesołości dodała loterja, na którą każdy przybywający na zabawę uczestnik obowiązany był ofiarować po jednym fancie otrzymując wzamian los dający możność wygrania jednego przedmiotu z ogólnej liczby fantów. W tanim i obficie zaopatrzonym bufecie uczstnicy zabawy niejednokrotnie czerpali animusz do zabawy i tańca, zaś w bufecie „słodkim" również był ruch niemały.

Wieczór rozpoczęty był przemową tradycyjnego „Świętego Mikołaja" co wprowadziło odrazu miły rodzinny nastrój.

Przyznać należy, iż choć zabawa ta zorganizowana była w bardzo krótkim terminie i pozostawiała niejedno do życzenia, jednak naogół wypadła dość dobrze i dała korzyść w zakresie propagandy jako też i materjalną.

Główne powodzenie tego wieczoru zawdzięczać należy komitetowi organizacyjnemu, a w szczególności kol. Piotrowskiemu, skarbnikowi Chorągwi Warszawskiej.

ECHA ZJAZDU CHORĄGWI POMORSKIEJ.

Zjazd odbył się w niedzielę 11 stycznia. Przebieg Zjazdu był nadzwyczaj poważny i podniosły. Uświetnił Zjazd swoją obecnością Gen Broni J. Haller i Generalicja. Urządziło zaś program Zjazdu i całej uroczystości świetnie, obywatelstwo miasta Inowrocławia i okolicy z Prezydentem miasta, Starostą, Władzami Wojskowemi i Duchowieństwem na czele. Hallerczycy obecni na Zjeździe długo zapamiętają sobie ten dzień. Wdzięczność dla obywatelstwa stolicy Kujaw głęboko zachowana w sercu u wszystkich uczestnikóów Zjazdu.

Zarząd Chorągwi Pomorskiej Związku Hallerczyków czuje się wielce zobowiązany wobec obywatelstwa miasta Inowrocławia i okolicy. Nie mogliśmy poprzestać tylko na wspomnieniach i sprawozdaniu ze Zjazdu. Dlatego też tą drogą składamy serdeczne podziękowanie w pierwszym rzędzie p. Prezydentowi Krzymińskiemu jako przewodniczącemu Komitetu Obywatelskiego oraz p. Staroście, Dowództwom Wojskowym, Duchowieństwu, Paniom z Tow. Czerwonego Krzyża i Narodowej Organizacji Kobiet oraz wszystkim organizacjom, którzy czemkolwiek przyczynili się do uświetnienia naszego Zjazdu, specjalnie zaś druhom Sokolom za wystawienie plutonu konnego do asysty Gen. Broni J. Hallera. Wszystkim sympatykom, gościom i delegacjom, które licznie przybyły na nasz Zjazd, składamy nasze żołnierskie Cześć! A za serdeczne przyjęcie jakiego doznaliśmy wszyscy, składamy serdeczne staropolskie Bóg zapłać i nasze hallerowskie Cześć!

Zarząd Chorągwi.

Placówka Mysłowice.

Żywe życie, jakie w naszej placówce istnieje świadczy o tem, że cała masa ludu interesuje się naszym Związkiem. W święto Trzech Króli obchodziła placówka nasza doroczną wigilję w sali pani Kochlerowej, na którą przybył prezes Chor. Śląskiej p. por. rez. St. Zagoła. Wielu sympatyków naszej placówki z duchowieństwem ks. ks. Nachel i Wojtek na czele, uświetnili tą uroczystość. Po ceremonjalnym akcie gwiazdkowym odbyła się dekoracja 12-tu członków „Mieczami Hallerowskiemi". Następnie prezes Chorągwi podziękował w swojem przemówieniu obywatelstwu miejscowemu za pomoc tak moralną jak i materjalną dla placówki okozywaną, w dowód wdzięczności wręczając kilka „Dyplomów wdzięczności". Uroczysty ten wieczór zakończono zabawą towarzyską z tańcami. W niedzielę zaś 11 stycznia odbyło się przedstawienie amatorskie. Wystawiono komedję p. t. „Nasi wracają". Przedstawienie cieszyło się wielkiem powodzeniem, gdyż nawet wielu gości z Katowic przybyło. Życzyć by sobie tylko należało, aby w dalszym ciągu takie życie panowało w naszej placówce, to jeszcze wielu wtedy zdobędziemy członków i sympatyków. A praca nasza będzie tem wydajniejszą. (Trzeba chcieć. — Życzymy z serca. — Red.) **L. P.**

Z życia Placówki Radomskiej Związku Hallerczyków.

W związku z utworzeniem sekcji wojskowej i propagandy, na ostatniem zebraniu Placówki Radomskiej, wyłoniła się sprawa referatów. Postanowiono narazie wygłaszać odczyty „ad hoc“, przyczem prezes honorowy Placówki kol. poseł Sołtyk, zaofiarował się wygłaszać co tydzień odczyty, na różne tematy. Pierwszy odczyt odbył się dnia 9-go stycznia. Lecz ważniejszym był odczyt drugi z dnia 15. 1. b. r., gdyż poruszaną tam była sprawa zatargu z Gdańskiem. Kol. poseł Sołtyk przedstawił szczegółowo stosunek Gdańska do Polski, negujący prawa tejże do Gdańska wynikające z art. 104 Traktatu Wersalskiego, poczem zebrani Hallerczycy uchwalili następującą rezolucję:

„Członkowie Związku Hallerczyków w Radomiu, po wysłuchaniu referatu kol. posła Sołtyka w sprawie zatargu z Gdańskiem stwierdzają: Senat Gdański, popierany przez wrogie nam czynniki, dąży stale do uszczuplenia praw Polski w Gdańsku wypływających z wyraźnego brzmienia art. 104 Traktatu Wersalskiego, a tem samem do usuwania Polski od morza.

Naród Polski jasno zdaje sobie sprawę, że te zakusy Gdańska są zorganizowanym zamachem na gospodarkę, a co zatem idzie i polityczną niezależność Rzeczypospolitej Polskiej.

Hallerczycy oświadczają: jak potrafiliśmy w chwilach przełomowych osłaniać swemi piersiami Polskę, a z Nią i całą Zachodnią Europę przed barbarzyństwem wschodniem, tak i dziś nie pozwolimy na uszczuplenie praw Polski w Gdańsku.

Hallerczycy wzywają Rząd i Sejm do kroków stanowczych, mających na celu obronę honoru i praw Rzeczypospolitej w Gdańsku“.

Placówka Radomska zawiadamia przy niniejszem wszystkie Chorągwie, placówki i pokrewne organizacje, iż w najbliższym czasie zostanie uformowany sztandar placówki, którego poświęcenie odbędzie się na wiosnę.

Konkurs „Hallerczyka“

Ostateczny termin zakończenia konkursu naznaczamy na 20 marca a wyniki ogłoszone będą w Nr. 6.

W międzyczasie nie przybyło więcej placówek.

Z obecnych mają najwięcej szans placówki wymienione poniżej. Nie znaczy to jednak, że placówki, które są wymienione w Nr. 1 „Hallerczyka„ z dnia 5. 1. b. r. nie mają prawa dalej brania udziału w konkursie. Tak, a nawet gdy się zabiorą rzetelnie do pracy mogą otrzymać pierwsze miejsce.

Czas krótki więc żywo do pracy.

Termin wyżej oznaczony jest ostateczny i nieodwołalny.

Obecnie największą ilość punktów posiadają następujące placówki:

Pszczyna	2710	punktów.
Mysłowice	1530	„
Poznań	1280	„
Gniezno	1240	„
Środa	1170	„
Toruń	1090	„

Kto będzie pierwszy?

Od Redakcji „Hallerczyka“

Do naszych czytelników.

Prosimy o śpieszne wyrównanie zaległej opłaty za pismo oraz wniesienia prenumeraty na 1-szy kwartał b. r., względnie na cały rok 1925.

Wpłaty najlepiej uskuteczniać przez P. K. O. Jestto najtańszy sposób przekazywania pieniędzy, a zarazem i najlatwiejszy.

Konto „Hallerczyka“ w „P. K. O. ma numer **206 673, Hallerczyk Organ Związku Hallerczyków w Bydgoszczy“.**

Placówki Związku Hallerczyków i poszczególnych kolegów prosimy także o wyrównanie zaległych rachunków. Redakcja.

ZE ŚWIATA

Nowy wynalazek w lotnictwie.

Laboratorjum lotnicze w Londynie demonstrowało przed kilku dniami nowy wynalazek w dziedzinie lotnictwa. Jest to helicopter, poruszany przez przyrząd, zbliżony do żagli metalowych, stosowany przez Flettnera. Pierwsze próby stosowania tego wynalazku wypadły pomyślnie, a wynalazcy zamierzają zgłosić swój przyrząd do konkursu o nagrodę 50 tys. funtów szterlingów, przeznaczony przez rząd angielski dla helicoptera.

Największa łódź podwodna.

Do portu w Portmouth zawinęła największa angielska łódź podwodna spuszczona na wodę przed kilku dniami. Łódź jest ostatnim wyrazem techniki w dziedzinie żeglugi podwodnej i budowana była w głębokiej tajemnicy. Rozwija ona szybkość 32 węzłów na powierzchni i uzbrojona jest w 30-centymetrowe działo zmontowane w pancernej wieży podobnie jak w okrętach wojennych. Załoga łodzi wynosi sto ludzi.

400-lecie odkrycia drogi morskiej do Indji.

Lizbona. Wręczenie listów uwierzytelniających przez ambasadorów, biorących udział w uroczystościach, urządzanych z okazji 400-letniej rocznicy odkrycia drogi morskiej do Indji przez słynnego żeglarza Vasco de Gama, zamieniło się we wspaniałą manifestację.

Fale morskie pochłonęły miasteczko w zachodniej Afryce.

Londyn. „Sunday Expres“ donosi z Lizbony, iż miasteczko Porto Alexandre w portugalskich kolonjach zachodnio-afrykańskich pochłonięte zostało przez fale morskie.

Czy Anglja się zbroi czy rozbraja?

Zgodnie z postanowieniami waszyngtońskiej konwencji morskiej zatopiono dzisiaj po południu angielski okręt wojenny „Monarck“ o pojemności 22 500 tonn.

Według „Daily Express“ admiralicja angielska opracowała program, przewidujący budowę 4 nowych krążowników, 3 łodzi podwodnych i wielu okrętów pomocniczych.

Cyklon zniósł miasto w Austrji.

Londyn. Z Melbourne donoszą, że miasto Reeburne zostało zniszczone przez cyklon. Szkody olbrzymie. Wielu ludzi zginęło.

Propaganda niemiecka przeciw Polsce.

Spostrzegłszy, że sprawa amerykańskiej pożyczki dla Polski w wysokości 50 miljonów dolarów jest na najlepszej drodze, Niemcy postanowili zrobić wszystko, co się da, aby jej przeszkodzić. W tym też celu znana antypolska „Berliner Tageblatt“ w wydaniu wieczornem z 17 b. m. drukuje korespondencję z Warszawy, zapowiadającą, ni mniej ni więcej, tylko upadek obecnego rządu.

Wprawdzie w Polsce nikt nic nie wie o tem, by premjer Grabski miał ustąpić, co to jednak dziennikowi niemieckiemu szkodzi. Zanim się świat spostrzeże, uda się może zachwiać widoki na pożyczkę polską w Stanach Zjednoczonych, a że o to autorowi korespondencji chodzi, widać najwyraźniej z końcowego ustępu korespondencji, gdzie mówi, że stosunek zagranicy do nowego rządu byłby wyczekujący.

Obiektywizm korespondencji jest tylko pozorny, żądło antypolskie tak jasno z niej widać, że chyba tylko ci jej uwierzą, którym jest ona na rękę. Fakt jednak pojawiania się takich wiadomości w prasie niemieckiej dowodzi tylko, że silnym ogniskiem wrogiej Polsce propagandy jest Berlin.

EUGENJUSZ MAŁACZEWSKI.

Dzieje Baśki Murmańskiej.

(Ciąg dalszy).

Zajście to jednak wnet zlikwidowali sami Murmańczycy, jąwszy się środków, o których znana piosnka lwowska śpiewa:

„Nic nikomu nie mówili
„tylko w mordę bili,
„światła pogasili,
„ta już, ta już!"

Baśka walnie spisała się w tej potrzebie, stając ramię w ramię z towarzyszami broni, i ona to w znacznej mierze przyczyniła się do przychylenia szali zwycięstwa na stronę polską. Przechodzi ludzkie pojęcie, jak ten inteligentny zwierz odrazu, od pierwszego wejrzenia, znienawidził szwabów!

Nad ranem Oddział z bagażami i Baśką odjechał na wypoczynek do Modlina.

— Śmierdzi nam ten polski Gdańsk! — zwierzali się sobie Murmańczycy z gdańskich wrażeń. — Niech jasny piorun trzaśnie w taki dostęp do morza i z powrotem. Widzieliście Anglików? Tyle już tam nawieźli swoich małpich konserw i „jaim-plum'u", że nam Gdańsk wkrótce obrócą w drugi Gibraltar. I warto było krew za nich lać na Murmanie!

— Tyś zwłaszcza dużo jej przelał! — odezwał się głos przekąśliwie wątpiący.

— Głupiś. To jest zwrot retoryczny. Mam na sumieniu bądź co bądź dwóch bolszewików, nie licząc tego Anglika, com go sprzątnął przez pomyłkę od jednego strzału, kiedym raz stał na posterunku...

— To ci się chwali, osobliwie ta... pomyłka. Śmierdzi, bo śmierdzi ten nasz zaangielszczony, cacany, obiecany Gdańsk!

Po paru tygodniach pobytu w Modlinie Oddział wraz z nieodłączną Baśką wybrał się do Warszawy, aby się sperezentować przed Naczelnikiem Państwa.

Był to pamiętny dla stolicy dzień. Tłumy wyległy przed Dworzec Wiedeński, by powitać żołnierzy, poprzedzanych wojenną Legendą, jakiej od czasów San Dominga nie znały polskie dzieje.

Z muzyką na czele, wybijając potężnie trzema stami nóg takt po bruku, niby cepami po klepisku, szedł Baon Murmański ku Placowi Saskiemu. Dzień był pochmurny, grudniowy, lecz żołnierzom twarze jaśniały, niby od słońca: czuli, że są sławni i waleczni, że imponują wszystkim naokół. Rozpierała ich próżność właściwa żołnierzowi, maszerującemu z orkiestrą wobec tłumu cywilnego i młodych kobiet.

Baśka w poczuciu wagi chwili kroczyła obok Smorgońskiego, nie rozglądając się i niczemu nie dziwiąc, była już bowiem bardzo dobrze wychowaną osobą.

Obok maszerujących szeregów, chodnikami i ulicą rwał potok ludzi. Przewracał się, zawadzając o małe dzieci i psy, rozbijał kolana i łby o słupy latarni, wpadł z rozdziawioną gębą pod tramwaje i samochody, zrywał się z ziemi i biegł dalej na złamanie karku, byleby nie stracić z oczu białej niedźwiedzicy. Wmig dowiedziano się o jej imieniu i szmer: „Baśka, Baśka!" elektryzującemi kręgami rozchodził się w tłumie. A ona, słysząc swe imię, tysiącogębną famą wokół powtarzane, zhardziała jeszcze bardziej i szła już, nie wiedząc dobrze, czy to ją prowadzą za Oddziałem na łańcuchu, czy może ona raczej tych trzystu ludzi przed sobą popędza.

Tak doszli na Plac Saski. Olbrzymi Sobór o cebulastych kopułach wywarł na Baśce głębokie wrażenie. Nie mogła sobie tylko przypomnieć na razie, gdzie mianowicie coś podobnego już widziała. Aż wspomniała się jej architektura lodowych gór, pływających po Oceanie Lodowatym. Jedno do drugiego było podobne wprost uderzająco.

Po krótkiej mszy polowej, oraz po długich mówieniach generałów i biskupów, których Baśka wysłuchała z pobłażaniem, nadeszła chwila defilady przed Naczelnikiem Państwa. Naczelnik bardzo się spodobał Baśce. Nigdy go przedtem nie widziała, jednak odrazu z pierwszego rzutu oka doszła do przekonania, że ten wysoki człowiek, w skromnym szarym płaszczu, z krzaczastemi brwiami i wąsami, jest na tym placu figurą naczelną, naczelniejszą od Smorgońskiego, który ją, Baśkę, trzymał na łańcuchu i uczy rozumu ogniem i żelazem, naczelniejszą od Dowódcy Oddziału, którego się Smorgoński boi, jak Baśka ognia, ba! naczelniejszą nawet od niej samej, od Baśki, na którą wszystkie zwracają się oczy! Gdy Naczelnik, chcąc ją pogłaskać, wyciągnął rękę, bez namysłu podała mu łapę, wykonawszy przytem coś jakby dyg ceremonjalny, jakiegoby się nie powstydziła — najwytworniejsza dama dworu. Rozeszli się, bardzo z siebie nawzajem zadowoleni.

Podczas defilady Baśka wywołała w tłumie widzów prawdziwy entuzjazm: piękny to był widok, gdy szła na tylnych łapach, dorównywując wzrostem Smorgońskiemu, krok w krok z nim i resztą Oddziału, zaś w momencie przepisanym ustawą, zwróciła łeb do Naczelnika, salutując go dziarsko, jak szeregowy żołnierz w marszu.

Wywaliła przytem na śnieżną biel futra ćwierćłokciowy jęzor o barwie świetnej amarantu.

Chciała bowiem w ten sposób zapomocą doboru żywych kolorów zamanifestować wobec Naczelnika i asystujących mu misyj zagranicznych, że przynależy do Narodu Polskiego i do jego Historji.

Istna burza oklasków była nagrodą Baśki za polityczne credo, wyrażone tak śmiało, pięknie i z takim taktem.

VI.

Od defilady na Placu Saskim upłynęły dwa miesiące. Baśka spędziła ten czas w Modlinie. Na nic uskarżać się nie mogła, chyba na krajowy wikt jedynie, który marniał z dnia na dzień. Lecz, co dziwna, źle na nią to nie wpływało, utyła nawet nieco. Cóż ją obchodził taki lub owaki „deputat" żywnościowy, skoro pasła się własną sławą. Nie jednemi flądrami niedźwiedź polarny żyje. A ona czuła doskonale, że jest wojskową znakomitością. Ci, którzy z tych czasów ją pamiętają, wspomną zapewne, że w jej stosunkach z ludźmi, nawet nieznajomymi, przebijała się pewna łaskawość, rodzaj wielkopańskiej pobłażliwości, jaka bywa właściwa tylko wielkim generałom, poetom i innym sławnym ludziom, kiedy się nagle, wbrew własnemu spodziewaniu, wybiją na zwrotne szczyty sławy i popularności. Jednem słowem: spoczęła na laurach i — to ją zgubiło.

A stało się to tak.

Codziennie prowadzono Baśkę do płynącej niedaleko Wisły, aby się mogła w zimnej wodzie narozkoszować dowoli. Rzeka, pomimo zimy, nie była pokryta lodem; po długiej odwilży mrozy nie wracały, chociaż śnieg popadywał codzień obfity. Na bystrej wodzie płynęła tylko kra wielkiemi taflami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI.

Lwów pod chmurami.

Ciąg dalszy.

Przyjął mię w swoich koszarach na ulicy Zamarstynowskiej, w starej po-austrjackiej ruderze, z olbrzymim placem ćwiczeń. U bramy na warcie stoi wiarus piętnastoletni. W sieniach, na kurytarzach, na placu, we wszystkich pokojach i zakamarkach ruch, gwar, praca, śpiew, szczękają zamki karabinów, grzmi komenda, zwożą chleby, rychtują sienniki dla wiary, wypychając olbrzymie worki wiorami stolarskiemi. Charakter typowo powstańczy, może dlatego entuzjazmujący młodzież polską.

W tej ruchliwości powstańczej, w tej atmosferze kaducznie młodej i chłopięcej siedzi od ranka do nocy brygadjer i cierpliwie wydaje rozkazy, cierpliwie podpisuje papiery, słucha raportów. Kancelarja sztabowa zaimponowałaby Sparcie. Zdaje się, że tak właśnie być powinno.

Jako delegat wydziału prasowego armji generała Hallera, zapytuję pułk. Mączyńskiego przedewszystkiem o rzecz dla nas najważniejszą:

— Jak idzie zaciąg ochotniczy?

— Cyfry oczywiście panu nie podam — odpowiada mi — ale określić to mogę tak: przeszła w dwójnasób ilość, jaką sobie roiłem w najśmielszych marzeniach. Nietylko ten fakt jest pocieszający. Stwierdzić muszę, że ruch werbunkowy nie słabnie, lecz z dnia na dzień coraz większą falą przypływa. W pierwszym rzędzie zgłasza się młodzież szkolna, a przedewszystkiem skauci, element ze wszech miar pożądany, bo już wyćwiczony, karny, wygimnastykowany, przyzwyczajony do niewygód i trudów, słowem pół-żołnierz, a dwój-żołnierz, jako poczucie honoru, jako cnota harcerska, jako wyrobienie duchowe i patrjotyzm przykładowy. W pierwszych dniach zapełniło koszary ochotnicze harcerstwo lwowskie, obecnie przybywają skauci z okolic, gromadami coraz większemi, ciągną z miast i miasteczek, od Zbrucza z jednej strony, i aż z pod Rzeszowa z drugiej, dokąd sięga inspektorat okręgu lwowskiego.

Następnie młodzież szkół rzemieślniczych. Są przykłady zaciągu całych bez wyjątku zakładów naukowych. Takim przykładem jest drohowski zakład dla sierot fundacji im. Skarbka: nie zostało w szkole ani jednego chłopaka, wszystko to już pod bronią, albo w służbie pomocniczej, zależnie od wieku. Bez wahania i bez odwłoki stanęły na apel narodowe warstwy robotnicze; inteligencja, ta najzapalniejsza część społeczeństwa, nie zawiodła i tym razem — a następnie powiem panu z prawdziwem uczuciem szczęścia: chłopi! W pierwszych już dniach stanęła przedenną partja włościan z Sokolnik pod Lwowem, za nimi podążyły inne wsi bliższe i dalsze. Do świadczeń wojennych zapisali się weterani z 63 roku i inwalidzi. Nie brak w szeregach i żydów. Kupiectwo lwowskie okazało się godne swoich tradycyj. Co młodszy zapisuje się pod broń, starsi składają dary i ofiary pieniężne. Galicyjskie Towarzystwo Myśliwskie stwarza swoim sumptem osobną grupę kawalerji: t. zw. oddział rycerstwa. Zjednoczenie ziemian daje swój oddział konnicy z pełnym ekwipunkiem i należną ilością koni. Pozatem każdy z ziemian, należący do Zjednoczenia, zadeklarował po trzy morgi gruntu daru dla ochotników. Wre też praca po powiatach. W każdem mieście mamy biuro werbunkowe, które prowadzą wysłani tam akademicy-ochotnicy. Wieści z powiatów dobre. Muszę powiedzieć, że akcja werbunkowa nie napotyka na naszym gruncie na żadne tarcia partyjne. Wszystkie organizacje werbunkowe podporządkowały się zgodnie inspektorowi okręgowemu, więc tak ważna organizacja P. O. W., związki strzeleckie, małopolska straż obywatelska. Jest jeden tylko u nas wysiłek i wspólne hasło — zwyciężyć.

— Jak będzie wyglądała organizacja wojskowa obecnego zaciągu. Do jakich rodzajów broni będą przeznaczeni ochotnicy?

— Formujemy odrazu wszystkie gatunki broni: więc przedewszystkiem kadrowe bataljony piechoty, kawalerję pod dowództwem pułkownika Żółkiewskiego, karabiny maszynowe i artylerję, wreszcie specjalny oddział lotny rotmistrza Abrahama, którego imię magiczny wprost ma dźwięk dla ochotników z ludu lwowskiego. Będzie to grupa partyzancka, złożona ze wszystkich rodzajów bojowych; że nie zawstydzi sztandaru ochotniczego, to już można z góry wiedzieć, gdy rotmistrz Abraham ją wiedzie.

Zanadto natarczywie zaczęli już podkomendni brygadjera zaglądać po przez uchylone drzwi, jakby dając znać gościowi, że wojsko na cywila tyle czasu poświęcać nie może. Pożegnałem więc pułk. Mączyńskiego. Wzięli mię w opiekę jego adjutanci: ppor. Mękarski, ppor. Przygodzki i kap. Bac, by mi pokazać pracę we wszystkich poszczególnych oddziałach i by zapoznać mię z legendarnym dziś już we Lwowie rotmistrzem Abrahamem.

III.

Wchodzimy, znienacka otworzywszy drzwi, do jednej z sal — i oto widok: — młodziutki, może szesnastoletni chłopak, sam tu samiutki z karabinem na ramieniu „przepowiada“ sobie mustrę. W skupionym wyrazie twarzy ta sama czujna uwaga z jaką miesiąc temu wbijał w głowę: „siła światła jest odwrotnie proporcjonalna do kwadratu oddalenia“, ten sam jeszcze szkolny nawyk „obkuwania“. Nie chce tracić ani chwili czasu, powtarza sobie to, czego przed godziną uczyli go na placu. Sam sobie komenderuje i sam komendę wykonywa. To jeden z tych, który i w szeregu musi być „celującym“. Gdy nas zobaczył, opuścił nieco niezdarnie nogę, którą z marsową tężyzną unosił był w górę, którą tupotał, co sił wlezie, w starą podłogę koszarową — stanął nieporadny i zaczerwienił się, jak przyłapany na jakimś wstydzie. Chłopię drogie! gdybyś mógł był w nas wszystkich odcyfrować tę sumę cisnącego się do serca rozrzewnienia, gdybyś wiedział, jak pięknem byłeś zjawiskiem w swej gimnazjalnej pilności, w swojej żądzy zostania jak najprędzej żołnierzem — nie wstydziłbyś się!

Wchodzimy do sali następnej. Gromada chłopaków tego samego wieku. Na widok oficerów zrywają się na równe nogi i cisza. Właśnie taka sama cisza, jak w klasie przy wejściu groźnego dyrektora.

— Kto tutaj jest kapralem? — pyta ppor. Przygodzki.

— Ja — wysuwa się jakiś podrostek.

Po minie porucznika widzę, że będzie jakaś burza. I istotnie:

— Co kapral powinien powiedzieć, gdy do izby wchodzi oficer? — pyta szesnastoletniego dygnitarza plutonu.

Kapral namyśla się chwilę. Patrzy niepewnie w oczy władzy. Niema wątpliwości: kapral nie wie, co powinien kapral mówić w takim wypadku.

(Ciąg dalszy nastąpi).